

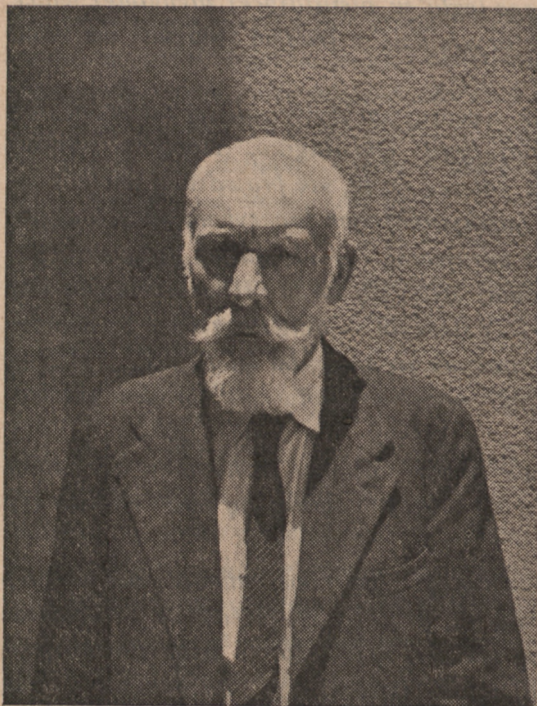
# NA STRAŻY

Trzynasty Biuletyn Wewnętrzny  
Związku Pracy dla Państwa

13

8. VII. 1945

JEROZOLIMA



Wielka Brytania i Stany Zjednoczone postanowiły dnia 5 lipca r. b. cofnąć swoje uznanie Rządowi Polskiemu, przebywającemu na wygnaniu wskutek machinacji wrogów. Uznanie to rządy sojusznicze, przy których Rząd Polski stał najwierniej i najofiarniej wraz z całym Narodem od pierwszej chwili wojny aż do dzisiaj, — przenoszą na twór, narzucony Narodowi Polskiemu przez Stalina, a złożony z *obcokrajowców* z dodatkiem kilku renegatów i zdrajców.

5 LIPCA 1945 r. będzie datą równie historyczną i nigdy niezapomnianą w dziejach całej kultury i cywilizacji zachodniej, jak dla nas niezapomnianą będzie

jeszcze inna równie wymowna data: 17 WRZEŚNIA 1939 r.

Parę dat jest godnych zanotowania *pro aeternam rei memoriam*: 25. VIII. 1939 — sojusz polsko-angielski, 1. IX. 1939 — wybuch wojny, 17. IX. 1939 — zdraziecki atak sowiecki, 5 VII. 1945 — opuszczenie Polski przez Sojuszników.

Rząd Polski w Londynie jest rządem *naszym*. Nasze *uznanie* jest *jedynie* miarodajne. Rząd Polski w Londynie jest naszą chlubą. Twór stalinowski w Warszawie jest policzkiem wymierzonym wierności zasadom i naszym straszliwym ofiarom.

Nie ślubujemy nic. My tylko przyślubach wierności Polsce, jej własnemu porządkowi, jej własnemu rządowi *trwamy*.

Możemy też zapewnić Prezydenta Raczkiewicza i Premiera Arciszewskiego, że przy ślubach swoich *wytrwamy*.

## TAK JEST, PANIE PREMIERZE

Nie ZASADY SPRAWIEDLIWOŚCI, nie UCZCIWOŚĆ w dotrzymywaniu zobowiązań dobrowolnie powziętych przez „wielkich”, — ba, narzucanych tym „małym” pod formami różnych gwarancyj, — nie elementarne POCZUCIE HONORU, PRAWA I PRAWDY, — a jak mówił jeden z naszych wieszczów: despotyzm i duma szalona plemienia zwycięzców, zbrodniami zatrutego, — rządzą dzisiaj światem.

One to każą „światu wielkich” spychać nas na dno niewoli po tym, gdy niemal jedna trzecia Narodu naszego legła w nieustającej, nieugiętej walce o wolność własną i wolność tych, których dziś z trudem można nazywać „wielkimi”.

One to każą tym, którzy jeszcze wczoraj zachłystywali się najbezwzględniej dobieganymi słowami, potępiającymi Quislingów, Hachów, lordów Haw-Haw, — nie tylko obojętnie patrzeć na to, jak prawdziwą wielkością WIELKI NARÓD poddawany jest najohydniejszemu praktykom obcych agentów do spółki z paru renegatami i zdrajcami, — ale nawet przeciw do tego, aby właśnie „dzieło” im ułatwić. U siebie sądzi się lorda Haw-Haw. Dla nas chwali się Mikołajczyka. Mówi się — i słusznie — długo i szeroko o niemieckich zbrodniarzach wojennych, ale zamyka się oczy, ba toleruje się, nie! — popiera, ba nazywa się „wyzwoleniem” — równie potworne zbrodnie sowieckie.

One to każą wymierzać policzek całej kulturze zachodniej, wszystkim jej dwudziestu wiekom — przez tych, którzy chlubią się być kwiatem tej kultury.

Ręka do wymierzenia chyba ostatniego policzka całemu wczorajj Europei jest już wzniesiona. Rząd Polski, prawdziwy, posiadający niefałszowany i jedynie legalny mandat od Narodu Polskiego, — Rząd Polski, prawdziwy bez odchylenia wytrwały sojusznik Demokracji Zachodnich — ma przestać istnieć w interesie niewątpliwego wroga wszystkich pojęć, związanych z chrześcijaństwem i demokracją Zachodu.

\* \* \*

I nie dziwimy się już politykom. Mamy dość spokoju na to, aby jasno wiedzieć, jak z całej swojej nieudolności, całej klęski swoich, już nie pięcio, — a prawie trzydziestoletnich błędów, chcą wykupić się zaprzecaniem nas w niewolę. Mieliśmy, mimo burzy wojennej, która nami miotala i miota, mimo straszliwych myśli i serce mrozących ofiar, — dość spokoju na to, aby wiedzieć, jak polityka, która ma być mądrym, celowym działaniem na przyszłość, stawała się po prostu brudną robotą.

Dziwimy się jednak narodom. Narody bowiem, gdy nawet ich politycy schodzą na kręte ścieżki brudnej roboty, zachowują instynkt linii, instynkt honoru, instynkt prawdy i — razem z tym — instynkt wielkości.

Dziwimy się więc prasie anglo-saskiej, która — choć przecież słusznie chlubi się swoją niewątpliwą wolnością słowa i myśli — może dziś pisać o „wyzwoleniu“ Polski, o „pomyślnym rozstrzygnięciu dla Polski“ — wtedy, gdy Polska ogarnięta obcymi jej siłami i przefrymarczana przez kilku rodzimych zdrajców, zapada się na dno niewoli.

Dziwimy się boleśnie narodowi angielskiemu i narodowi Stanów Zjednoczonych.

Nam, „szaleńcom“ prawdy, „szaleńcom“ walki o elementarne ludzkie prawa, — trudno uwierzyć, że podłość tak przeżarła świat, tak szeroko i wszechstronnie się po nim rozlała, że dziś na przykład „Times“ może być wyrazem myśli Anglika, że dziś chwalenie zasady i przebiegu moskiewskiego procesu szesnastu może przejść jakiemuś Anglikowi przez gardło. Że nie milczy przynajmniej, że może głośno dokumentować takie swoje stanowisko.

Jeszcze się dziwimy. Jutro może i temu przestaniemy się dziwić. Spójrzmy bowiem na chwilę wstecz.

\* \* \*

Kiedys w pierwszym miesiącu wojny, w krwawiącej od świeżych ran Warszawie, rozlepiono na podartych bombami samolotowymi i pociskami armatnimi murach domów podstępne afisze — krew ścinające w żyłach obrazy polskich rumowisk, rozrzucone trupy wczorajszych ich obrońców — z podpisem: *Anglio! Twoje dzieło!*

Naród Polski, ufny w prawość swej walki, ufny w uczciwość i honor sojuszników, z najwyższą pogardą, bo szlachetną pogardą śmierci nawet, odniósł się do tej propagandy. Nie baczni na grożące im rozstrzelanie, każdy wyrostek polski, każda polska dziewczyna starali się zerwać i zniszczyć ten — jak wtedy mówiliśmy — płód chorej goebbelsowskiej propagandy.

Dziś dobiega szósty rok krwawej polskiej martyrologii. Tym cięższej do zniesienia, im mocniej Naród Polski stał nieugięty przy raz powziętych zobowiązaniach w o b e c s i e b i e i w o b e c i n n y c h, im święciej wierzył w wartość zobowiązań i wielkich słów „wielkich“ potęg.

Dziś, po sześciu prawie latach, zostaje poddany ponownej, najstraszniejszej bodaj próbie wytrzymałości. Znow musi krwawić od ran, zadawanych mu przez drugie, jeszcze okropniejsze w swoim wyrazie, bo „sojusznicze“ barbarzyństwo.

Dziś przekreśla mu się rząd, przekreśla się jego wolność i narzuca mu się — przez obcych — rząd obcych, renegatów i zdrajców.

I na tło tej męki niezmiernej, której by napewno żaden naród nie wytrzymał, padają tragiczne wprost słowa Churchilla, padają potworne w swoim wyrazie wynurzenia wielkiej części prasy brytyjskiej, że to wszystko właśnie jest zapewnieniem „siły, wolności, suwerenności i niepodległości“ Polski.

Naród nasz nie ugnie się — nawet naciskany przez paru pochlebnie ocenianych przez anglo-sasów — rodzimych zdrajców.

Ogarnia nas jednak ogromny niepokój, że Naród nasz — gdy zacznie liczyć straszliwe rany, zadane i zadawane mu dalej przez sojusznika Wielkiej Brytanii, kiedy pomyśli, jak wielką pieczołowitością ze strony Anglii jest ten sojusznik otaczany, — może już sam, z własnego podszepetu, z własnego bólu, z ponurych głębin rozpaczki, o jaką przypawić może zawiedziona ufność, — powiedzieć... Nie! zaszlochać: Anglio, oto dzieło twoje!

Biada zaś, jeśli za umęczonym Narodem Polskim powtórzą te słowa ci wszyscy, którzy w zalewie nieprawości, jaki świat cały dziś ogarnia, szukają tego promienia nadziei na lepsze jutro, które może się zaczynać tylko od twardego poszanowania danego słowa.

\* \* \*

Jeśli dziś Anglii i jej narodu nie ciśnie but Hitlera, to tylko dlatego, że ufność w jej słowo wczoraj jeszcze miała znaczenie. Że wiara w wielkość Anglii istniała na świecie.

Ale bez tej wiary w wielkość Wielkiej Brytanii i bez ufności w wartość jej słowa — Wielka Brytania będzie zamała i materialnie i moralnie, aby móc się obronić przed nawalnicą, która na nią nieuchronnie idzie.

\* \* \*

A my, z naszym rządem, rządem prawdziwym, choćby go po milion-kroć anglo-sasi przestali uznawać, pójdziemy, jak powiedział premier Arciszewski, na trud, pot i znoj. Po drodze odpadną tylko śmiecie.

I dojdziemy tam, dokąd dojść mamy, choćby wszystkie moce anglo-saskie i sowieckie sprzysięły się przeciw nam. Albo stanie się to, co powiedział nasz wieszcz:

...A gdy ziemię despotyzm i duma szalona  
Zaleją, jak Moskale redutę Ordoną,  
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,  
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę!...

Zdzisław Miłoszewski

## CIĘŻKIE A NIEPOTRZEBNE BŁĘDY

Po okupacji przez Niemcy i Rosję terytorium Państwa naszego we wrześniu 1939 r. i zawarciu przez te państwa układu rozbiorowego, — zależało im ogromnie na przerwaniu ciągłości państwowości polskiej. Stąd deklaracje Hitlera i Mołotowa, że Polska, „poczwarany twór Traktatu Wersalskiego“, nigdy więcej nie powstanie.

W tym też celu — przerywania ciągłości Państwa Polskiego — pragnęły przerwać ciągłość naszych władz państwowych. Rosja usiłowała zagarnąć Prezydenta i Rząd oraz Naczelnego Dowództwo przez odcięcie ich od Rumunii. Niemcy wymogły na Rumunii internowanie Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza.

Dla zasadniczo innych oczywiście i skromniejszych przyczyn, gra ta w stosunku do Rządu szła na rękę Francji, która nie dotrzymała w czasie kampanii wrześniowej umówionych warunków współpracy wojskowej i wolała nie zetknąć się z tymi samymi ludźmi, reprezentującymi Rząd Polski, — wobec których zaciągnęła zobowiązania. Personalnie każdy inny nowy człowiek był z natury rzeczy wygodniejszy. Zarówno co do rachunków z przeszłych zobowiązań, jak i przyszłych. Oczywiście najwygodniejszym był ten, kto bynajmniej nie robił wyrzutów, powodu nie dotrzymywania zobowiązań, a przeciwnie całą odpowiedzialność zwał na dotychczasowe władze Państwa Polskiego. Ta amnestia od zobowiązań wobec Polski, szczerze udzielana przez nowych ludzi, reprezentujących Rząd Polski po wrześniu 1939 r., była oczywiście mile widziana.\*)

Przez internowanie Prezydenta, Rządu i Naczelnego Wodza w Rumunii — do czego, niestety, i sami Polacy rękę przyłożyli — Niemcy i Rosja uzyskały pierwszy sukces na dro-

\*) W 1940 r. ukazała się na Węgrzech praca znanego historyka ppłk. Dr. Lipińskiego, zawierająca pod adresem sprzymierzonych, a przede wszystkim Francji, zarzut, że nie udzieliły Polsce pomocy w czasie kampanii wrześniowej, do czego zwłaszcza Francję zobowiązywała konwencja wojskowa francusko-polska z maja 1939 r., przewidująca na 15-ty dzień wojny rozpoczęcie generalnej ofensywy Francji na Niemcy.

Wychodzące na emigracji czasopismo „Zwrot“, stojące blisko naszych powrzesniowych sfer rządowych, a będące kontynuacją, wydawanego w Polsce do wojny pod tą samą nazwą, organu t. zw. Frontu Morges (grupa Popieła, Modelskiego i Ładosia, do której niestety tak zbliżony był gen. Sikorski), zaatakowało pracę Dr. Lipińskiego, twierdząc — wbrew prawdzie i wbrew najżywoźniejszemu interesom Polski — jakoby nie nie wiadomo było o umowie, zobowiązującej Francję do ofensywy w 15-tym dniu wojny.

dze do przerwania ciągłości naszej państwowości.

Zmiana Prezydenta i Rządu (tak niestety radykalna, że w skład nowego rządu nie wszedł ani jeden z członków dotychczasowego) — dała bodziec do zakwestionowania przez Rosję i Niemcy legalności nowych naczelnych władz Państwa Polskiego. W celu podważenia tej legalności propaganda sowiecka i niemiecka rozpoczęła ataki na naszą Konstytucję Kwietniową.

Grę tę — na przerwaniu ciągłości prawnej naszego Państwa — Niemcy i Rosja konsekwentnie odtąd prowadziły. Przede wszystkim Rosja, gdyż Niemcy zamierzały sprawę tę rozstrzygnąć orężnie, wygrywając wojnę. Bardziej subtelną musiała być gra Rosji, zwłaszcza odkąd stała się przymusowym sojusznikiem zachodnich demokracji.

Oczywiście niesłychanie dogodne i pomocne w tej grze Niemiec i Rosji, były poczynania naszych rządów powrzesniowych, które najzupełniej nie doceniały wagi zagadnienia, zachowania ciągłości państwowej Polski i Jej praw zasadniczych (konstytucji), na których przecież opierała się legalność nowych władz państwowych.

Zacietrzewienie rozgrywek wewnętrzno-politycznych było tak silne u ludzi, którzy stanęli po wrześniu 1939 r. u steru Rzeczypospolitej, że nie doceniając powagi sytuacji i niebezpieczeństwa, grożącego samej idei państwowości polskiej, atakowali konstytucję z 1935 r., zapewniającą właśnie *im* legalność, ciągłość i automatyczne uznanie sprzymierzonych i neutralnych, a nawet państw będących w orbicie wpływów Niemiec, — jak Włoch, Węgier i Rumunii.

Zacietrzewienie własne posunęło się do tego stopnia, że rząd gen. Sikorskiego miał zamiar początkowo wogóle przekreślić Konstytucję z 1935 r. — i potrzeba było aż ostrzeżenia ambasadora Stanów Zjednoczonych, że w

razie odstąpienia od obowiązującej Konstytucji powstały by trudności dla rządu Stanów Zjednoczonych z uznaniem rządu gen. Sikorskiego. Ale i to ostrzeżenie nie powstrzymało dalszych ataków na Konstytucję i podważania jej przez słynne „pacta conventa”, wymuszone przez gen. Sikorskiego na Prezydencie Raczkiewiczzu.

Negacja tak weszła w krew polityków opozycyjnych, że nawet radykalnie — z chwilą dojścia do władzy — zmieniona dla nich sytuacja, nie potrafiła ich z tej negacji wyprowadzić.

Nawet klęska Francji i zmarnowanie tam znacznej części naszych sił zbrojnych nie opamiętały rządu gen. Sikorskiego, który dalej podważał Konstytucję Kwietniową i jeszcze w lipcu 1941 r. z jakąś niezrozumiałą przekorą ogłosiło nasze Ministerstwo Informacji, że układ lipcowy z ZSRR zawarł premier Sikorski w sposób pokazowy.

Istotnie układ ten został zawarty z naruszeniem konstytucji, bo poza plecami Prezydenta R.P. i Ministra Spraw Zagranicznych, Augusta Zaleskiego. Wywołało to reakcję ze strony tego ostatniego, który w liście do gen. Sikorskiego pisał:

„Nie będę się zajmował kwestią konstytucyjną w jej swoistej interpretacji Pana Premiera, nie wchodzi ona bowiem bezpośrednio do kompetencji mego resortu. Pozwolę sobie zaznaczyć jedynie, że całe istnienie rządu Pana Generała oparte jest właśnie na tej konstytucji. Gdyby Panu Premierowi udało się Konstytucję tę obalić, to rząd pański stałby się komitetem na żoździe obcym, czego, mam nadzieję, zechce Pan Generał uniknąć.“ I dalej: „Panie Generale, politykę zagraniczną państwa można opierać bądź na sile, bądź na prawie. Siły Polski są obecnie niestety znikome, a prawa jej stopniowo Pan Generał zaczyna wymieniać za cenę popularności u Anglików“.

A jakimż błędem, było odcinanie

się od polityki zagranicznej, która zapewniła Polsce wystąpienie po jej stronie sojuszników, przez sojusz, zawarty w sierpniu 1939 r. z Anglią, oraz konwencję wojskową z maja 1939 r., uzupełniającą i wzmacniającą nasz dawny sojusz z Francją. Odcinanie się od tej polityki, która przez pakt nieagresji z ZSRR z 1932 r. i z Niemcami z 1934 r. wykazała najdobitniej naszą pokojowość i chęć, a co więcej, umiejętność, uregulowania pokojowego stosunków z sąsiadami. Wszak konieczność złamania tych paktów nieagresji przez sąsiadów przy zaatakowaniu nas, wzmacniała ogromnie moralnie — polityczną sytuację naszą. A zamiast przypisywać wbrew oczywistości polityce naszej rzekome winy i osłabiać przez to pozycję międzynarodową Polski, czyż nie należało raczej podkreślać, że właśnie my pierwsi przewidywaliśmy nadchodzący kataklizm i dwukrotnie w 1933 i w 1936 r., propozycją wojny prewencyjnej, staraliśmy się nie tylko od siebie, ale i od Demokracji Zachodnich ten kataklizm odwrócić.

\* \* \*

Zależało również Niemcom i Rosji na poderwaniu wiary we własne siły narodu polskiego, by złamać jego opór i wymusić kapitulację. Stąd obłudne głosy oburzenia propagandy niemieckiej i sowieckiej na Prezydenta, Rząd i Naczelnego Wodza, że opuścili kraj walczący. Ach jakże by pragnęli jedni i drudzy mieć tych piastunów władzy Rzeczypospolitej w swych rękach. Jakież pole do popisu, dla znanych metod wymuszania, otwierało by się przed Gestapo i NKWD. \*)

\*) Dopiero obecnie, po przeszło pięciu latach, udało się NKWD podstępnie dostać w swe ręce reprezentantów władz Polski Podziemnej, gdy — wbrew obawom rządu premiera Arciszewskiego, a pod wpływem błędnych informacji p. Mikołajczyka — zgodzili się na ujawnienie władzom sowieckim.

Dla zadość uczynienia tylko uczuciom zawiści, bo nawet nie dla wzmocnienia prestiżu nowego rządu wobec kraju, rozpoczęto kampanię zohydzenia dotychczasowego rządu i Naczelnego Wodza, nie widząc, czy nie chcąc widzieć, jak bardzo kampania ta gra na rękę propagandzie wrogów.

Podrywanie prawno - politycznej ciągłości Państwa Polskiego — przez atakowanie rzekomo niedemokratycznej konstytucji i „odcinanie się“ od rzekomo proniemieckiej polityki zagranicznej, — znalazło swe ukoronowanie w sloganie budowania „Nowej Polski“.

Nie poprzestano jednak i na tym. Rzucono lekkomyślnie drugie, — z niezrozumiałym uporem powtarzane, — hasło walki o Polskę „sprawiedliwą“. Niegdyś rozbiorcy nasi w XVIII wieku tłumaczyli swe zbrodnie koniecznością położenia kresu anarchii, panującej na ziemiach polskich. Teraz sam rząd rzucał pod adresem własnego kraju zarzut „niesprawiedliwości“, rozgrzeszający jakgdyby w pewnym stopniu współczesnych rozbiorców Polski.

\* \* \*

Tragiczny zgon gen. Sikorskiego nastąpił w momencie, gdy wiele oznak wskazywało, że chciał zawrócić z błędnej i w skutkach swych fatalnej drogi, na którą wkroczył, popychany przez swych krótkowzrocznych doradców w rodzaju prof. Kota.

Niestety, następca jego p. Mikołajczyk, mimo, iż obejmując urząd premiera, powoływał się na gen. Sikorskiego, zamiaru jego nie wykonał, z błędnej drogi nie zawrócił, przeciwnie pogłębił ją — przez swą nieudolność i brak doświadczenia państwowego — tak dalece, że wzbudził nawet odrazę u dawnych rozsądniejszych współpracowników gen. Sikorskiego, — a wreszcie obecnie dopuścił się już otwartej zdrady, przez przystąpienie do Komitetu Lubelskiego,

który do niedawna sam uważał za agenturę obcego mocarstwa.

Wszak organ grupy p. Mikołajczyka „Jutro Polski“ jeszcze dnia 17.I. b.r. pisał: „Uznanie przez mocarstwa lubelsko-sowieckiego reżimu w Polsce oznaczało by zgodę tych państw na Polskę komunistyczną, przygotowaną do wcielenia Jej w ramy Związku Sowieckiego, — na Polskę, której niepodległość, wolność i siła, tak uroczyście przyrzekane, zostały by przekreślone za zgodą tych mocarstw“. Dziś zaś ci sami ludzie, dokoptowani do Komitetu lubelskiego, godzą się na to, co sami niedawno jeszcze określili, jako „wcielenie Polski w ramy Związku Sowieckiego.“

\* \* \*

Nie porównujmy Bieruta do Quislinga czy Hacha. Tamci byli obywatelami swych krajów, nie byli nigdy obywatelami Rzeszy Niemieckiej. Bierut nie był i nie jest obywatelem Państwa Polskiego, przeciwnie był i jest obywatelem Związku Sowieckiego, nie tylko obywatelem, — nawet funkcjonariuszem państwowym tego mocarstwa.

Nie porównujmy Mikołajczyka do Hacha. Naród nasz wręcz odmiennie postąpił w tej wojnie niż Cześć. Nie zrezygnował nigdy ze swej wolności i niepodległości, podjął nierówną walkę. Cześć są wobec nas narodem małym, nie tylko liczebnie, — także z postawy swej. Ale bądźmy obiektywni: Mikołajczyk to nie Hacha. Hacha był w położeniu przymusowym. Hacha znalazł się w Berlinie pod przymusem fizycznym. Hacha mdlał, ratowano go zastrzykami, wciskano przemocą pióro do ręki, dla podpisania już gotowego dokumentu. Hacha wreszcie nie zasiadł w jednym rządzie wspólnie z agentami Gestapo.

Jakże inaczej, niestety, postąpił Mikołajczyk. Ten pojechał do Moskwy dobrowolnie. W Moskwie nie działał pod przymusem, nie stosowano do niego nacisku fizycznego. Nie wciska-

no mu do ręki pióra do podpisania już przygotowanego dokumentu. Mikołajczyk nokował, swobodnie konferował. Konferencje były przeplatane bankietami. Nie mdłał, nie dawano mu zastrzyków cucących. Mikołajczyk nie jest starym schorowanym, jak Hacha, człowiekiem.

Hacha w r. 1939 nie miał prawa rozporządzać losem swego narodu, sam, mocą własnej decyzji, ale Hacha jednak był prezydentem Czechosłowacji. Jeśli działał, to pod przymusem fizycznym, który unieważniał jego akty nie tylko wobec prawa, ale i wobec historii.

Mikołajczyk w r. 1945 nie tylko nie ma prawa rozporządzania, mocą własnej decyzji, o losie narodu polskiego, nie ma wogóle prawa rokowania, nawet przemawiania imieniem Państwa i Narodu Polskiego. Mikołajczyk jest prywatną osobą, działającą ponad głową i wbrew woli rządu polskiego, który do ostatniej chwili sam uznawał. Z którego paszportem w kieszeni do Moskwy pojechał.

W latach 1939—41 setki tysięcy Polaków jechało na Sybir, nie chcąc przyjąć paszportu sowieckiego, nie chcąc nawet pod groźbą zrzec się obywatelstwa polskiego.

Natomiast Mikołajczyk dobrowolnie, nie pod groźbą, przechodzi na stronę wroga, uznaje się dobrowolnie podwładnym Bieruta, funkcjonariusza NKWD.

Mikołajczyk nadto jako osoba prywatna, *usiłuje* zwolnić Anglię i Stany Zjednoczone od zobowiązań wobec Polski. *Usiłuje* oczywiście, gdyż działanie jego jest bezprawne.

Uznanie jego działania za swobodnie wyrażoną wolę narodu polskiego — jest takim samym bezprawiem, jak decydowanie na Krymie o granicach, prawach i rządzie państwa polskiego, wbrew wszystkim uroczystym deklaracjom Karty Atlantyckiej i umowy sojuszniczej polsko-angielskiej.

Działanie Mikołajczyka może nie

jest nieodzowne dla rządów W. Brytanii i Stanów Zjedn. Po wszystkim cośmy przeżyli, nie należy mieć zbyt wielu złudzeń. Jest jednak nieodzowne, konieczne dla uspokojenia, więcej — dla wprowadzenia w błąd opinii światowej, a przede wszystkim opinii wielkich demokracji zachodnich.

I to jest największa, już nie tylko z punktu widzenia prawa, ale wobec historii, zbrodnia popełniona przez Mikołajczyka w stosunku do własnego Państwa i Narodu. Tym większa, że nadużył jego zaufania, gdyż obejmując urząd premiera stwierdził, że będzie stał na gruncie integralności i niepodległości państwa polskiego. Bez tego stwierdzenia nie byłby nigdy został premierem. Dziś jest wprawdzie prywatną osobą, ale właśnie faktem, że do niedawna był premierem, wprowadza w błąd opinię światową.

\* \* \*

Rzucone z taką lekkomyślnością i podtrzymywane z uporem, granicznym z szaleństwem, hasła „Polski Nowej“, „Polski Sprawiedliwej“ — jest dzisiaj z perfidią realizowane.

Ma powstać Polska „nowa“, będąca przekreśleniem dorobku państwowego całych stuleci, Polska bez niepodległości, Polska — protektorat Związku Sowieckiego. Polska „sprawiedliwa“, ale dla innych, nie ma w niej sprawiedliwości dla Polaków. Polska nasza, — Polska dla Polaków ma być przekreślona.

Rosja usiłuje realizować swój, konsekwentny od stuleci, program: władczenia Polski w obcy rosyjski organizm państwowy.

Do tego — obok nieszczęsnych, zmuszonych terorem ludzi z Kraju — przykładają rękę Polacy z zagranicy, Polacy wolni, Polacy nie żyjący pod przymusem i terorem, Polacy stający się z własnej, nieprzymuszonej woli — zdrajcami.

Polacy fetowani na bankietach w tym samym momencie, gdy toczył się



proces przeciwko innym Polakom, za największą — w oczach Rosji — zbrodnię, jaką Polak popełnić może, za obronę naszej Niepodległości.

\* \* \*

Dzisiaj w obliczu tragicznej chwili, jaką przeżywamy, w obliczu największego bodaj, od rozpoczęcia tej wojny, wstrząsu, jaki sprawa polska przechodzi, wobec aktów bezprawia i przemocy, wymierzonych w Niepodległość Państwa i Wolność Narodu — czas najwyższy wyciągnąć naukę z błędów przeszłości.

Czas najwyższy odciąć się od ludzi, którzy na błędną drogę wkroczywszy, zawrócić z niej nie chcieli, czy nie umieli, mimo udzielonego im niemal z nad grobu przez ich właśnie najbliższego przywódcę — gen. Sikorskiego — wskazania.

Czas najwyższy — wobec przystąpienia do Komitetu Lubelskiego, będącego agenturą obcego mocarstwa, otwartych zdrajców sprawy narodowej: Mikołajczyka, Grabskiego, Stań-

czyka, Popiela, Modelskiego itp. — byśmy wszyscy prawi Polacy, bez względu na to co nas w przeszłości dzieliło, jeżeli dziś tylko wyznajemy hasło walki o Niepodległość i Wolność, skupili się wokół Prezydenta Władysława Raczkiewicza, będącego symbolem Majestatu Rzeczypospolitej, wokół Rządu, na czele którego stanął wreszcie wypróbowany z dawnych lat i z tej wojny Bojownik Niepodległości, Tomasz Arciszewski, wokół naszych Sił Zbrojnych z Wodzem Naczelnym, gen. Bor-Komorowskim, do niedawna bohaterskim dowódcą Polskiej Podziemnej.

Winniśmy zewrzeć się mocniej i silniej, niż kiedykolwiek przed tem, pamiętni wielkości nakazu Józefa Piłsudskiego: „Polskę, być może, czekają i ciężkie przeżycia. Podczas kryzysów — powtarzam — strzeżcie się agentur. Idźcie swoją drogą, służąc jedynie Polsce, miłując tylko Polskę i nienawidząc tych, co służą obcym.“

*Dr. Józef Stankiewicz*

## Nie-rząd obcych w Polsce

W czasie, kiedy się toczył w Moskwie proces sześćnastu, opisywany na innym miejscu niniejszego numeru, powstawał równocześnie w tejże samej Moskwie t.zw. „rząd jedności narodowej“. Powstawał między innymi dlatego, podkreślamy to z całym naciskiem, że kilku członków partii polskich, wbrew stanowisku Rządu Polskiego uznało za słowne pojechać do Moskwy i tam, usurpując sobie „prawo“ reprezentowania tej czy innej, a rzekomo dużej części polskiej opinii, „dogadać“ się z komunistami i paru obcymi obywatelami na temat stworzenia nowej „władzy“ na okupowanych przez Sowiety ziemiach polskich. Władzę tę nazywa się „tymczasowym rządem polskim jedności narodowej“.

Rządy anglo-saskie — zamierzają „rząd“ ten uznać i równocześnie cofnąć swoje dotychczasowe uznanie rządowi naszemu, przezywającemu w Londynie Wynurzenia różnych mężów stanu, oraz komentując najbardziej miarodajnej dla

bieżącej polityki prasy anglosaskiej stanowisko takie uzasadniają w sposób następujący:

1. Polacy sami, rzekomo bez żadnych nacisków z zewnątrz, ten „rząd zjednoczenia narodowego“ stworzyli,

2. „rząd ten będzie czy jest dostatecznie „reprezentatywny“, bowiem zasiadają w nim przedstawiciele „wszystkich najbardziej demokratycznych“ partii polskich,

3. konieczne jest uznanie jego, aby stworzyć „legalne podstawy“ do działania tego „rządu“ na ziemiach polskich.

Zastanówmy się nad tymi punktami.

O roli niektórych Polaków mówimy na innym miejscu bardzo obszernie. Nie będziemy więc tego tutaj powtarzać. Wiadomo, że panowie Mikołajczyk, Stańczyk i kilku — tylko kilku — innych nie reprezentują nic, prócz siebie. Reprezentują natomiast z całą siłą, z niezwykłym uporem fakt, że oni, obywatele Państwa Polskiego, w imię swoich „partyjnych“

porachunków postanowili na zalecenia, rozkazy itp. jedyne prawdziwego rządu polskiego — plunąć, postanowili dopomóc do przekreślenia tego Polskiego rządu. Powtarzamy: oni Polacy, obywatele polscy, obowiązani do posłuszeństwa rządowi polskiemu, posłuszeństwo to łamią i nie reprezentują nic — chyba tylko swoją pieniacką wolę, czy raczej samowolę, pomagają do tworzenia anti-rządu, łże-rządu.

Taką jest pierwsza grupa spośród „trzech grup Polaków”, o których mówi prasa anglo-saska, że „porozumiały się”.

Druga grupa, to Polacy w Kraju. Zanim zajmemy stanowisko wobec nich trzeba przede wszystkim stwierdzić, że na razie nie wiele wiemy. Nie wiemy więc, czy Kiernik naprawdę przyjął ofiarowywane mu stanowisko. O jakimś p. Wycechu wiemy tak mało, że to już świadczy, jak bardzo to „reprezentatywna osobistość”. Reszta „Polaków z Kraju” jakoś do „rządu” nie weszła. Część z nich została dokooptowana do „Rady” tak samo, jak „rząd”, łże-narodowej, a część, prawdziwie reprezentatywną, osadzono w więzieniu sowieckim.

Rada, sądząc z wynurzeń radia komunistów lubelskich, liczy pono 300 członków. Tych więc paru Polaków, o lepszych, bo rzeczywiście troszkę bardziej „reprezentatywnych nazwiskach”, nie wiele będzie tam miało do powiedzenia i stąd żadna na nich odpowiedzialność spadać nie będzie mogła. Chyba tylko za to, że swoimi nazwiskami stwarzają możliwości większego oszustwa w szyldzie „Krajowej Rady Narodowej”. Znając jednak metody NKWD oraz znając słabość charakterów tych panów, co im nie pozwoliło na branie udziału w walce podziemnej, prowadzonej przez Naród Polski, a wreszcie, — jako okoliczność szczególnie łagodząca, — ich wielką, niedołączoną już starość — możemy nawet powiedzieć, że wykazali nadspodziewanie wiele hartu ducha, nie przyjmując żadnych „reprezentatywnie odpowiedzialnych” za przyszły los Narodu Polskiego stanowisk.

Z tej więc grupy, — drugiej niejako —, albo ludzie nie chcieli się podjąć roli wyraźnych odstępców od obowiązków, ciążących na każdym obywatelu polskim, albo też nic pewnego nie wiemy, np. o Kierniku, czy się tej roli podjął. Tym bardziej nie wiemy pewnego o takim

np. Witosie. Gdyby się zaś nawet podjęli, to, — pomijając nacisk, pod jakim żyją — a od czego uchroniony był taki Mikołajczyk, Stańczyk i tych kilku innych, — powiedzmy sowieckim przysłowiem: „Jeden w polu nie wojak”. Na tyle milionów ludności polskiej, na tak ogromną i liczebną i moralnie siłę, jaką stanowił Naród Polski, i jego Rząd podziemny — ich sprzeczna z obowiązkami obywatela, nie tylko w Polsce, ale w każdym państwie „reprezentatywność” była by tylko śmieszna, gdyby nie była tak smutna dla stronnictwa ludowego w Polsce, że jego przywódcy tak bardzo nfe mieli w duszy zakorzenionych obowiązków względem Państwa Polskiego. Ze taki policzek wymierzają twardemu polskiemu chłopu, twierdząc, że właśnie w jego imieniu przestępstwo to popełniają.

Wreszcie „grupa trzecia”, określana przez prasę anglo-saską: „Polacy lubelscy”.

Naprawdę podziw bierze, jak pisma angielskie (na szczęście nie wszystkie!) spokojnie mówią o tych ludziach: Polacy.

Mówiąc bardzo łagodnie, czy można wobec dzisiejszych obywateli Stanów Zjednoczonych pochodzenia angielskiego, użyć określenia: Anglicy? Niewątpliwie w „grupie trzeciej” jest wielu ludzi polskiego pochodzenia, ale czy to są Polacy w ścisłym tego słowa znaczeniu? Czy więc są to tacy Polacy, którzy mają prawo zabierać głos w imieniu Państwa i Narodu Polskiego?

Co by powiedzieli ci Anglicy — którzy tak skwapliwie pragną uznać „reprezentatywność rządu zjednoczenia narodowego”, gdyby kilkudziesięciu czy kilkuset obywateli Stanów Zjednoczonych, chociażby niewątpliwego pochodzenia angielskiego, zebrało się na narady, dokooptowało, i to tylko kilku lordów Haw. Haw, oraz paru rodzimych Anglików równie „reprezentatywnych”, jak u nas Wycech, — i zaczęło urządzać Anglię po swojemu.

Czy w odpowiedzi na wynurzenia wielu organów prasy angielskiej, mamy tego losu Anglii życzyć? Napewno nie.

Tymbardziej więc nie życzyliśmy Anglii, aby równocześnie z takim jej losem znalazły się w wolnej, niepodległej Polsce organy prasowe, które by taki „reprezentatywny rząd angielskiego zjednoczenia narodowego” zaczęły chwalić i

domagać się uznania tego „rządu“ przez rząd Polski. Nie, nie możemy tego Anglii życzyć, bo nie możemy tego życzyć i sobie. Takie bowiem stanowisko choćby jednego organu wolnej, niezależnej prasy polskiej, takiej, jaką ona była przed wojną, paliło by nas wstydem, byłoby plamą na naszej historii.

Natomiast, zyczylibyśmy sobie i to barażo, aby prasa angielska i angielscy mężowie stanu nie mówili nic o „reprezentatywności“ tego nie-rządu polskiego. Popieranie nierządu jest naprawdę brzydkie.

To samo zupełnie dotyczy rzekomego faktu, że „Polacy porozumieli się samt, bez żadnego nacisku z zewnątrz.“

Nie od dzisiaj prasa angielska i angielscy mężowie stanu grozili, że cofną uznanie dla rządu polskiego w Londynie. Nie dzisiaj, a już w Teheranie zaczęto popierać jednostronne decyzje w sprawie Polski, o której premier angielski Churchill w 1940 r. powiedział: „Jesteśmy ze sobą związani na śmierć i życie“. Nie od dzisiaj idą naciski na różnych Polaków, aby w gruncie rzeczy zgodzili się na śmierć Państwa Polskiego, podczas, gdy Anglia wyszła na pewną, szeroką, dłużej jeszcze bezpieczną ścieżkę życia. Tę ścieżkę jakże hojnie myśmly mościli własnymi grobami.

Naciski, jakie są w stosunku do rządu polskiego nie od dzisiaj i to z coraz większą siłą stosowane — są znane równie dobrze prasie angielskiej jak i angielskim mężom stanu. Nie będziemy ich tutaj powtarzać. Ale musimy stwierdzić, że to one, a nie co innego, pchnęły kilku młodszych Polaków na drogę — t. zw. ratowania, co się da! kilku głupców, którzy nie rozumieją, że nic nie uratują. A od tego do popelnianej zdrady przez tych, których właśnie szereg organów prasy angielskiej uważa za „reprezentatywnych“ — jeden krok. I nikt ich nie tylko nie powstrzymuje, ale ich się dalej po tej drodze zdrady Narodu i Państwa Polskiego popycha. Czaruje się ich pochlebstwami, nie bacząc na niesłychany zupełnie fakt, że przecież w najbardziej nieprzyzwoity, bo szczególnie dla nas szkodliwy sposób, odbywa się wtrącanie się w nasze, polskie sprawy wewnętrzne.

Mamy, mimo wszystko jeszcze tyle szacunku dla całości prasy angielskiej, że w artykule niniejszym nie będziemy

mówić nic o metodach, uprawianych w tej samej dziedzinie przez prasę sowiecką. Uważamy bowiem, że nawet po tych krzywdach które nam prasa angielska wyrządza, było by dla tej prasy angielskiej zbyt wielką obrazą, gdyby mogło zrodzić się u niej choćby najmniejsze podejrzenie, że ją z prasą sowiecką porównujemy czy zestawiamy.

Jeśli zaś chodzi o stworzenie „reprezentatywnego rządu jedności narodowej w Polsce“ to wiemy tak samo dobrze, jak i prasa angielska i angielscy mężowie stanu, że powstał on właśnie w rezultacie nacisków anglo-saskich. Właśnie nacisków.

\* \* \*

Przejdźmy do sprawy „legalności“ tego nie-rządu Bieruła.

Państwo Polskie, takie, z jakim Anglia zawarła sojusz w roku 1939 r., ma swój własny legalny sposób wypowiedziania się opinii publicznej, swój własny legalny sposób powoływania swoich władz.

Wszystko, co stało się i dzieje się na ziemiach polskich od dnia 17 września 1939 r. jest bezprawiem — jest narzuconym przez kolejne okupacje porządkiem rzeczy, który nie ma nic wspólnego z prawem i legalnością, względnie chyba tylko tyle, że Prawo polskie i polską legalność usiłuje w drodze faktów, narzucanych siłą, przekreślić.

Żadne prawo międzynarodowe, a tym mniej sami Polacy, tego stanu rzeczy uznać nie mogą.

Legalny rząd polski, jedyny który posiada prawdziwy mandat Narodu Polskiego znajduje się w tej chwili na wygnaniu. A wrócić do kraju nie pozwala mu sowiecki okupant.

Konstytucja, która obowiązuje i która jest jedynie miarodajna dla ustalania sposobu wypowiedziania się Narodu Polskiego, dla sposobu powoływania rządu — nie może być bez swobodnie wyrażonej woli narodu polskiego zmieniona. Było by to zwyczajne bezprawie. Dopóki zaś w należytej drodze zmieniona nie zostanie, wszystko musi dziać się według jej postanowień. Inaczej nastąpi bezprawne pozbawienie Polski zasadniczych podstaw jej suwerenności.

Konstytucja z r. 1921, na którą się tak chętnie powołuje kilku obcych obywateli i kilku zdrajców polskich — została zmieniona już w r. 1926, uczynił to par-

lament polski, wyłoniony jeszcze w roku 1922. Następna konstytucja, do dziś dnia obowiązująca, stworzyła w Państwie Polskim ustroj i porządek taki, że właśnie Państwo to i Naród Polski poszły z Wielkimi Demokracjami; natomiast napađnięte zostały przez dwa, wrogie kulturze zachodniej, wrogie elementarnym pojęciom demokracji — barbarzyńskie totalizmy.

Cokolwiek by totalizm sowiecki, nawet do spółki z przedstawicielami Demokracji zachodnich uczynił na naszych ziemiach, niezgodnego z naszym ustrojem, z naszą Konstytucją, musimy uznać to za nielegalne i bezprawne. Każdy obywatel polski, czy mu się to podoba czy nie podoba, obowiązany jest do posłuszeństwa jedynie legalnym władzom Rzeczypospolitej, upostaciowanym w osobie Prezydenta Raczkiewicza i rządu Tomasza Arciszewskiego. Przekroczenie tego posłuszeństwa, wylamanie się zeń, choćby za tym obywatelem stała największa partia, jest przestępstwem, ściganym i słusznie przez kodeks karny. I ścigane będzie nie dziś, to jutro. Zagadnienie to nie leży w płaszczyźnie poglądów politycznych. Posłuszeństwo Państwu Polskiemu nie może zależeć od poglądów czy woń tej, czy innej partii, czy partyjki, lub

jej, najbardziej dla niej, czy nawet dla Państwa Polskiego, wczoraj zasłużonego członka. To jest obowiązek, którego ziamanie prowadzi prosto do zdrady Narodu i Państwa tak, jak doprowadziło właśnie Mikołajczyka, Stańczyka i paru innych.

Obywatel polski może rządowi posłuszeństwo wypowiedzieć, ale nie według swego widzimisie, czy widzimisie partyjnego. Może je wypowiedzieć tylko wtedy, gdy rząd pozwala sobie na czyny, które wyraźnie godzą w całość Państwa Polskiego, lub, gdy rząd zdecydowanie chce przekreślić prawny ustroj państwa, gdy więc zdecydowanie przekracza samowolnie uprawnienia nadane mu w ramach Konstytucji, gdy tę Konstytucję obowiązującą łamie.

Po za tym, żeby obcy, nawet do spółki z naszymi, rodzimymi zdrajcami stworzyli 20 — „rządów”, czy anty-rządów, obywatel polski ma zostać wierny rządowi polskiemu prawdziwemu, chyba że ten z przysięgi go zwolni.

I dlatego dla nas, choćby nie wiem jak starano się ulegalnić „nie-rząd” lubelski, choćby nie wiem jak starano się zapewnić świat o jego „reprezentatywności”, — zostanie on nierządem, zostanie on łże-rządem. I uznany być przez nikogo z obywateli polskich nie może.

Zdzisław Miłoszewski

## PROCES SZESNASTU

Zanim podejźmiemy do samego procesu, ustalmy przede wszystkim swoje stanowisko wobec całej sprawy.

Przeciętnego czytelnika a wślad za tym i każde przeciętne pismo codzienne, zmuszone gustowi tego czytelnika dogadzać, obchodzi bodaj najwięcej zagadnienie, jakimi to sposobami rząd i sąd sowiecki potrafi skłaniać (dobieramy najoględniejszych określeń) oskarżonych do spontanicznego niemal przyznawania się do zarzucanych im win.

My musimy naszego czytelnika zgóry rozczarować. Nas ta sprawa w tej chwili nie bardzo obchodzi, nie jest dla nas najważniejsza. A to z wielu względów.

Sąd sowiecki nie jest sądem nor-

malnym. Nie istnieje bowiem po to, aby społeczeństwo sowieckie bronić przed złoçzyńcami, przed przejawami wynaturzeń natury ludzkiej, szkodliwych dla normalnie żyjącego i normalnie pragnącego żyć społeczeństwa. Sąd sowiecki istnieje i działa w interesie rewolucji bolszewicko-komunistycznej. Tak twierdzi samo prawo sowieckie i jego najbardziej miarodajni sowieccy komentatorzy. W materialistycznym pojmowaniu dziejów, w dialektycznym materializmie filozofii sowieckiej, cel uświęca środki. Gdy więc wynaturzenia natury ludzkiej są tutaj dla osiągnięcia celu pomocne, sąd je gotów wyolbrzymiać, gotów im do rozwoju — a nie do ich tłumienia — pomagać. Sąd sowiecki

nie może być więc oceniany żadnymi kryteriami, przyjętym na Zachodzie. Gdy więc na zachodzie sąd walczy z przestępstwem wogóle, sąd sowiecki gotów, w interesie rewolucji, przestępstwu pobłażać — nawet je popierać. *Sam więc bardzo często staje się świadomym współuczestnikiem zbrodni* tak, jak pojmuje się zbrodnię na Zachodzie.

Z reguły na przykład sąd sowiecki i cała sowiecka „sprawiedliwość“ uważa przestępstwo przeciw ustrojowi sowieckiemu — czyli to, co na Zachodzie, uznawane jest jako przestępstwo polityczne, — za przestępstwo zupełnie innego rzędu, niż tak zwane zbrodnie popolite, — za coś nierównie gorszego, coś nierównie bardziej hańbiącego człowieka, coś o wiele większej kary godne, niż właśnie zbrodnia popolita, choćby najgorsza, choćby w najordynarniejszych warunkach, okolicznościach i t. d. popełniona. Zbrodnie polityczne sąd sowiecki ściga najbezwzględniej. Kary są najsurowsze, najdłuższe i przebieg kary jest najcięższy. Przykładem niech służy znany fakt, że wszędzie w więzieniach sowieckich, łagrach it.d. t. zw. „urki“ a więc zbrodniarze popolici, najgorszej kategorii recydywiści mordercy są traktowani z reguły o wiele lepiej niż t. zw. przestępcy polityczni. Oni są starostami, oni rządzą absolutnie więziami politycznymi, oni nad nimi o wiele gorzej się znącają niż potrafi to, dobrze przecież w sadyżmie wyszkolona obsada obozów i więzień sowieckich.

Sąd sowiecki i sowiecka sprawiedliwość popiera niejako zbrodnię popolitą kosztem przestępstw, z tej czy innej, mądrej czy głupiej, więcej czy mniej dla państwa szkodliwej ale z jakiejś ideologii płynących.

Sposoby, jakimi oskarżenia są „skłaniania“ do samobiczowania się publicznego, są nam raczej znane. My, Polacy, widzieliśmy wiele z ponurej prawdy sowieckiej sprawiedliwości, która jest hańbą na obliczu Europy

XX wieku. Co najmniej taką samą, jaką hańbą jest rozstrzelanie 12-letnich dzieci, jako przestępców pełnych najwyższej świadomości swego przestępstwa. Pisaliśmy kiedyś na innym zupełnie miejscu, jak bardzo ustrój sowiecki musi wpływać na rozkwit zbrodniczości, jeśli on sam uznał za konieczne zacząć obronę od poziomu umysłu dwunastoletniego dziecka. O wartości i mocy „sposobów“ sowieckiej sprawiedliwości mówi przecież nie dopiero proces 16, a procesy słynnych dla Sowietów lat 1935-1937. Przecież tam nie byle kto występował, a twórcy do dziś dnia trwającego przewrotu w Rosji, sam kwiat rewolucji i rewolucjonistów, gotowych i istotnie idących na wszystko. Można powiedzieć, że w procesach z lat cytowanych rozstrzelano nie oddzielnych ludzi, a samą rewolucję 1917 r. oraz w osobach jej bohaterów, rozstrzelano i potępiono całą wojnę cywilną lat 1917 — 1921. I ci ludzie również spontanicznie przyznawali się do wszystkiego. Publicznie. Pamiętamy na przykład, co pisała prasa sowiecka o zwolnionym dziś z więzienia i powołanym na wysokie stanowisko kierownika do spraw polskich, Radku-Sobelsonie. „Jak podła żmija, biegnie ten przestępca usłuźnie do mikrofonu (proces był nadawany przez radio) —, aby tam powtarzać głośno swoje zbrodnie przeciw ojczyźnie sowieckiej“. Wiemy, że Radek został skazany tylko dlatego na dziesięć lat, gdyż przyczynił się walnie do powodzenia „rewolucji“ na ten raz już czysto stalinowskiej, oskarżając na prawo i na lewo towarzyszy z ławy podsądnych. On wykazał na procesie najwięcej własnej, popolitej, bezideowej zbrodniczości, on był zwyczajnym sługą NKWD, sprzedawczykiem towarzyszy winnych, czy nie winnych, on się najgorliwiej szkalował wobec całego świata, jemu też sąd wyraził swoje najwyższe uznanie. Darował mu życie — a dziś — signum temporis — rząd

sowiecki daje mu wysoce odpowiedzialne stanowisko. Ten „szpicel i sprzedawczyk, ta żmija“ mówiąc sowieckim stylem, „opluwająca się publicznie i gorliwie własnym jadem“ będzie dziś godnym nadzorcą Bierutów, Osubek i t.p. i aż tak „wielkich mężów stanu“ jak Mikołajczyk i Stańczyk.

Dlaczego jednak tak się zachowywał na procesie?

\* \* \*

O analizie sposobów bardzo nam znanych będziemy mówili innym razem. Dziś zapytamy czytelnika, czy potrafi dać sobie odpowiedź na pytanie, dlaczego wzięci do niewoli żołnierze sowieccy naogół nie chcą wracać do „raju sowieckiego“ — dlaczego państwo, które robi z siebie wielkiego bohatera tej wojny i wszędzie wietrzy, wszędzie wytyka zdradę na rzecz Niemiec, wszędzie szuka Quislingów, faszystów it.p. *„młczy giucho na temat, jak wielu „zdrajców“ wydało? Czy jest gdzieś Quisling, który by Niemcom potrafił wystawić i oddać na usługi prawie półmilionową armię wspaniale przeciw własnej ojczyźnie walczącą? Czy Własow nie zaćmiewa więc wszystkich Quislingów? Czy rzeczywistość sowiecka, która wydała tylu przecież zdrajców swojej radzieckiej Ojczyźnie — nie jest godna zastanowienia? Czy więc, gdy porównamy rzeczywistość normalną w innych państwach z rzeczywistością karnych więzień, nie powinno nas zastanowić, jak straszna musi być rzeczywistość więzień sowieckich, jeśli życie normalne jest widać o wiele gorsze od niewoli niemieckiej czy alianckiej, że rzeczywistość jego jest taką, że znalazło się aż tylu dobrowolnych zdrajców, że gotowi byli walczyć przeciw własnemu krajowi i narodowi, że ilość tych „zdrajców“ rośnie tak niepowstrzymanie, że aż komisja międzyaliancka musi — zapewne pod naciskiem Sowietów — zapowiedzieć, że „obywatele sowieccy*

będą przymusowo do własnego kraju odsyłani“?

Czy można zrozumieć to dno? Napewno nie. Ale jednak warto się nad nim trochę zastanowić.

A jeśli rzeczywistość normalnego życia obywatela jest taka, jeśli dalej rzeczywistość karna w Sowietach jest z konieczności o wiele gorsza, co jest wart człowiek i jakie są jego perspektywy, gdy zagrożony jest znalezieniem się po za nawiasem i jednych i drugich ram — a tylko na wyłącznej łasce i nielasce GPU czy NKWD? Bo trzeba wiedzieć, że najgorszą karą w *Sowietach, jest groźba życia w wyłącznej władzy GPU*. I taka groźba jest, jeśli nie przez sąd, to przez „sprawiedliwość“ sowiecką stosowaną. Oto sąd wynosi wyrok: rozstrzelanie. Prasa i t.d. ogłasza, że wyrok został wtedy i wtedy wykonany. Zawiadamia się rodzinę i t.p. Człowiek został z życia wykreślony definitywnie. A tymczasem żyje. Bo wyrok wykonany nie został. Tylko człowiek, jako już ten nie istniejący, został oddany w ręce NKWD. I teraz dopiero się zaczyna. Z tym człowiekiem „nieistniejącym“ przecież można robić, co się podoba. A już żeby się wypadkiem nie zabił, tego specjaliści siepacze dobrze dopilnują. On musi dla pewnych celów, wobec których wiwisekcja jest dzieciństwem, — żyć. Proszę mi pokazać takiego, co by się przed tym „wymiarem sprawiedliwości sowieckiej“ nie zawałał, choć na śmierć pójdzie dziesięć razy bez zmrużenia oczu.

Ale przestańmy tutaj analizować „sposoby“ sprawiedliwości. Uczynimy to obszerniej innym razem.

Warto jest jednak zrozumieć — to niezrozumiałe w „sprawiedliwości“ sowieckiej, przewodzie sądowym, śledztwie it.d. — co pisał „Observer“ przy okazji pokazowego sądu nad niemieckimi zbrodniarzami w Charkowie (patrz Observer z 19 grudnia 1943 r.). Pismo to słusznie podkreśla, że oskarżeni w procesie charkowskim niewąt-

pliwie popełnili zarzucane im zbrodnie.

...*Natomiast sprzeczna jest z wszelkimi doświadczeniami wymiaru sprawiedliwości na Zachodzie mechaniczna sprawność, z jaką (przyznający się spontanicznie do winy) wyzywają śmierć*...

W związku właśnie z ową „sprzecznością z doświadczeniami wymiaru sprawiedliwości na Zachodzie” — niejeden z nas może powiedzieć, że ten, kto zakosztował „sposobów” „sowieckiego wymiaru sprawiedliwości” wie, że nie można się niczmu dziwić, że nie dziwi się nikomu, kto — winny czy nie winny zarzucanej mu zbrodni — tym „sposobom” uległ i nawet „spontanicznie” do winy się przyznał.

W związku z tym również rozważanie, czy ten lub ów zachował się przed sowieckim sądem po „bohatersku,” jest zupełnie bezprzedmiotowe.

Nie będziemy się więc zastanawiali, czy bohaterskim czy mniej bohaterskim było przyznawanie się do winy oskarżonych w procesie szesnastu.

Kto zna sowiecką rzeczywistość, kto zna sowiecką sprawiedliwość, ten wie dobrze, że „przekonywujących sposobów” sowieckie śledztwo i sowiecki przewód sądowy ma dość.

Natomiast zastanawiała nas zawsze inna sprawa.

Zastanawia ona nas i dzisiaj przy okazji procesu 16.

Podobnie bowiem, jak przy sławnych procesach bolszewików, najważniejszym było zrozumienie *po co Sowiety, każąc samobiczować się oskarżonym w nich ludziom, biczują równocześnie i tak publicznie siebie* — tak i *dziś najważniejszym, zdaniem naszym, zagadnieniem jest: po co był ten cały proces.*

\* \* \*

Zanim jednak i do tego zagadnienia podejmiemy — pragniemy się jeszcze zastanowić przez chwilę nad właściwością i legalnością sądu nad oskarżonymi.

Aby nadać sobie pozory „legalności” rząd sowiecki twierdzi, że sąd odbywał się na zasadzie umowy, zawartej z t. zw. rządem lubelskim, pozwalającej mu ścigać tego rodzaju „przestępstwa” i oddawać je właściwości sądów moskiewskich.

Czym jest „rząd” lubelski wiedzą wszyscy. Nawet rządy sojusznicze, które dziś z tych czy innych powodów, o których nieraz już pisaliśmy, idą na wszystko, aby Sowietom rolę w Polsce ułatwić, — przy całej, niesłychanie i nie tylko dla nas przykrej inwencji w wynajdywaniu *p o z o r ó w* rzekomej słuszności, sprawiedliwości itd. swoich i sowieckich posunąć, — nie potrafiły zdobyć się na uznanie „rządu lubelskiego”. Każdy wie, że jest on zwyczajną, acz uzurpującą sobie miano rządu, administracją sowiecką na ziemiach polskich, sprawowaną przez wieloletnich urzędników rządu sowieckiego, jak Bierut itd. Nadać tej administracji miano „rządu”, zawierać z nią następnie „umowy” jest „łatwo”. Trudniej jest uzasadnić legalną, prawną wartość tych umów.

Jest to zupełnie tak, jakby herszt bandy, wysławszy na grabież swoich podwładnych, zawarł z nimi umowę co do sposobu zarządzania łupem i następnie wobec całego świata, wobec sądu, jaki może tu stanowić choćby opinia Zachodu, starał się udowodnić, że umowa ta jest najzupełniej legalna i że na tej podstawie może się łupem rozporządzać i nikt żadnego bezprawia nie może mu zarzucić.

Być może, że z tych czy innych powodów znajdują się, i, niestety, znajdują się (patrz wynurzenia szeregu organów prasy angielskiej) pochlebcy, którzy mniej lub więcej głośno będą ten „stan prawny” uznawać, napewno jednak jego słuszności i legalności nikt by obronić nie potrafił. Jakaż bowiem jest rzeczywistość.

Sędzią w procesie moskiewskim jest poprostu podpalacz — a oskarżonym jest ten, któremu wskutek dzia-

łań tamtego dom płonie (patrz na przykład uderzenie sowieckie na walczącą z Niemcami armią polską w dniu 17 września 1939 r.); sędzią jest wielokrotny morderca (patrz Katyń, setki tysięcy wywiezionych i wymordowanych w łagrach i więzieniach sowieckich, liczb mordowanych i wywożonych dalej) — oskarżonym jego konażąca z zadanych przezeń ran ofiara; sędzią jest krzywo przysięzca (patrz pakt o nieagresji, pakt o określeniu napastnika, uroczyste przyrzeczenia sowieckie na przestrzeni lat przeszło dwudziestu), oskarżonym jest ten, który wszystkim swoim zobowiązaniom wiary dochował, a wobec którego wszystkie zobowiązania i wszystkie „przysięgi“ złamali nie tylko bolszewicy.

I o co w gruncie rzeczy w całym oskarżeniu chodzi?

Chodziło o to, aby wykazać, że Armia Krajowa w myśl instrukcji, otrzymywanych od rządu polskiego w Londynie, przygotowywała się do wystąpienia przeciw Sowietom, w dodatku do spółki z Niemcami.

\* \* \*

W jasnym, nie wykrętym, zawsze otwartym, zawsze niezmiennie jednakowym stanowisku Polski przez cały czas obecnej wojny, jak w zwierciadle odbija się chytrym, podstępem i stałym oszustwem nacechowane oblicze Rosji sowieckiej.

Jeśli gdziekolwiek Polska stanowiła „test case“ postawy innych, „test case“ wypadków, posunięć itp., to chyba w porównaniu Polski i Sowietów to „test case“ jest najważniejsze, a przecież tak dla Rosji niekorzystne.

Co zrobić? Jeśli Polska jest zwierciadłem, w którym z niezmierną i jasną prawdą odbija się oszustwo oblicza Sowietów. Tedy albo trzeba zwierciadło rozbić, albo tak je przerobić, aby, odwrotnie niż to się dzieje w zwierciadłach krzywych, twarz krzywa wychodziła prosto, twarz dzika — łagodnie, twarz zbrodnicza —

szlachetnie. Rosja Sowiecka czyni z Polską i jedno i drugie.

Pragnie ją ubezwładnić i zabić przy pomocy nasłanych agentów, renegatów i kilku rodzimych zdrajców. Ale nadto pragnie ją tak zohydzić, aby na tym tle jej własne oblicze wypadło nienajgorzej, nie tak źle, jak mimo wszelkich usiłowań rysuje się przed całym światem.

Chwyty są znane. Przypomnijmy sprawę Katynia.

Gdybyśmy najpobłaźliwiej oceniali ją, gdybyśmy dziś pragnęli nawet stanąć na stanowisku, że niewiadomo (?) kto dopuścił się strasznej zbrodni wymordowania 10.000 polskich oficerów, samo zachowanie się Rosji sowieckiej nasuwa wiele już nie wątpliwości, ale bardzo poważnych podejrzeń.

Prawda światła się nie boi. Co zaś zrobiła Rosja Sowiecka, kiedy cała sprawa wypłynęła na wierzch?

Napewno w pierwszej chwili nie wiedziała co zrobić.

Po tym uciekła się do „radykalnego“, jej zdaniem, chwytu. Uniemożliwiła wszelkie dochodzenia. Zrobiła obrażoną. Zerwała z nami stosunki za to tylko, żeśmy chcieli sprawę wyświecić. Tylko wyświecić. Jak ten, któremu mówią: złodziej, — aby uniknąć dalszego analizowania sprawy, obraża się i... wychodzi. Rosja nie chciała ani przed tym (a staraliśmy się bardzo i bardzo uprzejmie i bardzo delikatnie) ani po tym o całej sprawie z nami rozmawiać. Tchórzliwie uciekła z pola ewent. rozprawy. Bo była winna.

Podobnie jest i teraz. *Rosja sowiecka najbardziej otwarcie, najbardziej zdradziecko pomagała Niemcom.* Pisaliśmy o tym nieraz. *I tego faktu nie obali.* Ale to nie jest fakt przyjemny. Więc trzeba zmusić tego, co fakt ten przypomina, aby milczał. Jak? „Udowodnić“ mu takie same, albo gorsze przestępstwa, wtedy nie będzie wypominał moich.



Więc Polska „gra“ z Niemcami czy na Niemcy.

Rosja Sowiecka wymordowała tysiące i setki tysięcy obywateli polskich. Niewinnie. Więc trzeba udowodnić, że Polacy mordują członków Armii Czerwonej.

Rosja Sowiecka tworzy na ziemiach polskich „rząd“, złożony z obywateli sowieckich, renegatów i łajdaków. O tym wie cały świat. I cały ten świat wzdryga się przed uznaniem tego „rządu“ za rząd polski. Więc trzeba skompromitować Polski Rząd w Londynie, trzeba go sprowadzić w opinii światowej do rzędu przestępcy wobec sprawy sprzymierzonych, przestępcy gorszego od przestępców, składających się na „rząd lubelski“. Świat z dwojga złego będzie musiał wybrać „mniejsze“.

Polska ma największe zasługi dla wspólnej sprawy Sojuszników. Trzeba więc udowodnić, że Polska szkodzi sprawie Sojuszników.

(Nawiasem mówiąc, a powtarzać to będziemy stale, bo to jest tragiczna może prawda, ale prawda — temu wszystkiemu pomaga właśnie Mikołajczyk, Stańczyk i podobni).

Rosja Sowiecka, która tyle zrad na prawo i na lewo popełniła, która tyle szkód i strat sprowadziła na świat choćby przez pomocanie Hitlerowi do rozpętania tej pełnej zbrodni wojny, stara się dziś opluć Naród Polski i Państwo Polskie, bo nasza postawa jest właśnie najgorszą przeszkodą do osiągnięcia pełnego uznania i pełnej wiary świata w „dobre intencje“ sowieckie.

A w Polsce oszustwo to widać. Polskę więc trzeba wykrzywić.

*Jeśli Stalinowi będzie potrzeba, odbędzie się jeszcze jeden proces, gdzie postara się udowodnić całemu światu, że pójście Polski przeciw Niemcom w dniu 1 września 1939 przyniosło niesłychaną szkodę i sprawę sprzymierzonych i całej ludzkości, a podanie przez Stalina, jakże bratniej ręki Hit-*

*lerowi było czynem najbardziej szlachetnym.*

\* \* \*

Stalin próbuje udowodnić światu, że Armia Krajowa w myśl rozkazów z Londynu, działała wrogo przeciw Armii Czerwonej.

Często się dziwimy rządowi naszemu, który przecież ma dokumenty, dowodzące jak przyjęła Armia Czerwona i rząd sowiecki wszystkie nasze próby współdziałania Armii Krajowej z Sowietami. *Rząd polski ma rozkazy sowieckie, które kazały „strzelać na miejscu“ tych, którzy chcieli ramię w ramię walczyć dalej z armią czerwoną przeciw Niemcom i dlatego opierali się jej żądaniu oddania broni.* Rząd polski ma dokumenty, stwierdzające, ilu dowódców Armii Krajowej po zgłoszeniu się do władz sowieckich, po ujawnieniu się przed Armią Czerwoną, zostało powieszonych.

Tak. Zostało powieszonych z rozkazu tego samego Stalina, który popyślał czułe depezy do band Elasu, strzelających do Churchilla, — które w myśl rozkazów, idących z Moskwy, walczyły z własnym rządem, z własnym narodem i wreszcie z Anglikami, jacy im — Grekom — mieśli prawdziwe, a nie Stalinowskie — wyzwolenie z niewoli niemieckiej.

Jeśli rząd polski do tej pory tych dokumentów nie ogłaszał, to tylko dlatego, że ulegał naciskowi właśnie Anglików, aby sytuacji nie zadrażniać, bo próbował najlepszą wolę porozumienia okazać, bo próbował udowodnić swoim sojusznikom, że nie ma granic ofiary tam, gdzie idzie o wspólną sprawę i gdzie jednak tak lub inaczej zagwarantowana będzie prawdziwa wolność, suwerenność i niepodległość Polski. Tej samej, która nie czerpała nigdy wzorów ze wschodu i stąd nigdy sojuszników nie zdradziła i przeciw nim nie działała — choć napewno mogła. I możliwości miała — na przykład, aby działać

przeciw Stalinowi — napewno większe, niż on miał przeciw nam. Wystarczyło iść z Niemcami — i nie wdając się w to, czy to było korzystne dla nas, czy nie — (jak się bowiem na to zapatrywaliśmy, daliśmy niejednego dowód), — a dzisiaj Stalin byłby pobity i napewno sądzony za 23 sierpnia i za 17 września 1939 r. przez jakiegoś innego, bo już po niemieckiej stronie stojącego — Mikołajczyka.

Proces, to próba szukania przez Stalina jakiegoś oblicza dla pokrycia zbrodniczych działań Sowietów; to próba wykazania, że on nie jest najgorszy, że są gorsi.

\* \* \*

Napewno bez strachu, napewno z otwartym czołem gotowi jesteśmy stanąć przed każdym sądem na Zachodzie.

Napewno żaden, tak, żaden naród nie może wykazać się takimi „zbrodniami“ wierności zasadom, ideałom i sojuszom.

To zaś, co stało się w Moskwie, jest bezczelnym kłamstwem. Jest wykrętną próbą zbrodniarza, uczynienia zbrodniarzem człowieka niewinnego. I nikt, kto uc z c i w y, a kto patrzył na naszą przeszłość pięcioletnią walkę z Niemcami, pociągającą za sobą ta-

kie ofiary, nie może uwierzyć w to, abyśmy zaczęli się wdawać z nimi w konszachty. Nikt nadto, nie może przypuszczać, abyśmy byli tak głupi, abyśmy wdawali się w te konszachty wtedy właśnie, kiedy Niemcy faktycznie były już pobite i przeżywały tylko dość niesławną agonię. Mieliśmy po temu okazje o wiele lepsze i o wiele, o bardzo wiele dla Stalina i jego „raju sowieckiego“ groźniejsze.

Nie skorzystaliśmy z nich ani przed tym, ani po tym.

Biada jednak, jeśli moskiewską zbrodnię procesu szesnastu uznają za miarodajną do pomagania Stalinowi w jego dziele przekreślenia naszego bytu państwowego i dokonywania zabójstwa na naszym narodzie — ci, którzy dziś w świecie decydują.

Będzie to wymierzeniem takiego policzka w świat pojęć Zachodu, że wszystkie te pojęcia padną. I nigdy się już nie podniosą. A wraz z nimi padną wszystkie dzisiejsze t. zw. wielkości. Za sobą zaś pociągną swoje własne narody i staną się przekleństwem w historii nie tylko tych narodów, ale w historii ludzkości i jej całej cywilizacji, poddanej dzikim azjatyckim praktykom stalinowskiego wschodu.

*Olgierd Zręba*

## C Z Y N I E W S T Y D

Nadszedł z Londynu Nr. 19 czasopisma „Polska Walcząca“ z dnia 12. V. 1945 r. „Polska Walcząca“ jest organem Polskich Sił Zbrojnych; jest wydawana przez nasze Ministerstwo Obrony Narodowej. Jest tygodnikiem wychodzącym co sobotę. I tak zrzucił przypadek, że w roku bieżącym Nr. 19 wyszedł w sobotę 12 maja, nie 11-go czy 13-go ale właśnie 12. V. 1945 r. Dokładnie więc w 10-letnią rocznicę zgonu Wielkiego Polaka, Polaka, który był twórcą i Zwycięskim Wodzem tych właśnie Sił Zbrojnych, któ-

rych organem jest „Polska Walcząca“.

Wielki Marszałek hołdów dla siebie nie potrzebuje.

Jeżeli jednak wszystkie narody, pod każdą długością i szerokością geograficzną, we wszystkich choćby najdawniejszych epokach, oddają hołd wielkim swym synom — to przede wszystkim dlatego, że widzą dowód swej własnej wielkości w tym, że wydały wielkiego człowieka. Szukają w tym fackie pokrzepienia; szukają wiary w swą własną wartość.

Naród nasz przechodzi obecnie jeden z najcięższych w swej historii okresów. Okres, w którym szczególnie wiara w swą wartość i wielkość jest Mu potrzebna, nie tylko jako otucha, ale i wzmocnienie sił do walki o lepsze jutro.

Wiary tej potrzeba nam wszystkim, ale przede wszystkim zbrojnemu ramięni Narodu, naszym Siłom Zbrojnym.

I w tym właśnie ciężkim momencie, organ naszego Ministerstwa Obrony Narodowej, wydawany dla naszych Sił Zbrojnych, dla naszych bohaterskich żołnierzy, marynarzy i lotników — uznał za stosowne pominąć całkowitym milczeniem 10-letnią rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego.

Jakgdyby tego Człowieka w naszej historii nie było. Jakgdybyśmy zwłaszcza dziś tak bardzo, tak okrutnie — jak może nigdy przez te 10 lat — braku Jego nie odczuwali.

Można i wolno być przeciwnikiem tego czy innego fragmentu działalności politycznej Marszałka, ale wymazać Go z historii naszej nie podobna. Zwłaszcza z historii naszej wojskowości. I zwłaszcza dlatego, że od długich, aż nadto długich lat nie danym było, niestety, Narodowi naszemu wydać z siebie Zwycięskiego Naczelnego Wodza.

Dlatego milczenie o Wskrzesicielu i Zwycięskim Wodzu naszych Sił Zbrojnych, właśnie w organie tych Sił Zbrojnych, budzi uczucie smutku i wstydu. Wstydu za małość. Za małość właśnie w czasie tej wojny, gdy Naród nasz tyle hartu i wielkości wykazał. A musząc i nadal na hart i wielkość się zdobywać, przede wszystkim wzorów i hartu wielkości szukać musi.

O tym kto jak kto, ale historyk wie najlepiej. A właśnie na czele naszego Ministerstwa Obrony Narodowej, które wydaje „Polskę Walczącą“, stoi historyk, i to w dodatku historyk na-

szej, polskiej wojskowości. Docent najstarszej naszej Wszechnicy, tej Wszechnicy, która pierwsza ze wszystkich polskich wyższych uczelni Józefowi Piłsudskiemu stopień doktora honoris causa jeszcze w roku 1921 nadała.

Kierownikowi naszego Ministerstwa Obrony Narodowej, jako wybitnemu historykowi, zapewne nie obce są prace, wydane przez cudzoziemców właśnie na ziemi brytyjskiej, na której od szeregu lat przebywa.

Nie obcą mu jest zapewne: „The Cambridge History of Poland“, która stwierdza, że do Polski w zaraniu Jej niepodległości żywiono wielką nieufność, pamiętając jej anarchię wewnętrzną i upadek w XVIII w. że nikt w 1918 r. nie był w stanie przewidzieć „wielkich, konstruktywnych osiągnięć Polski następnych 20 lat“, Polski budowanej przez J. Piłsudskiego. O Nim w tejsze historii czytamy: „W 1918 r. żaden z arbitrów świata nie mógł przypuszczać, że ten skromny legionista co najmniej dorównywał im w potęgze woli, zdolności rozoznania problemów i sile natchnienia.“

Nie obce zapewne historykowi naszej wojskowości są i inne prace w Anglii wydane, a podkreślające znaczenie Józefa Piłsudskiego nie tylko dla Polski ale i Europy, między innymi książka wybitnego historyka i parlamentarzysty J. A. Marriott'a p.t. „The Tragedy of Europe“, w której Marriott, porównyując Piłsudskiego do Cromwella, pisze: „Kto wie, czy gdyby Piłsudski żył chociaż pięć lat dłużej, nie uchronił by swego kraju od tragicznego losu i nie uratował Europy od niszczącej wojny.“

Więc skąd — wobec uznania wielkości nawet przez obcych — ta własna, rodzima niechęć i małość.

Czy tylko ślady niewoli?... Czy tylko obawa zestawienia własnej małości z Jego wielkością?...

Dr. Józef Stankiewicz

# MIGAWKI WOJENNE

Od chwili powalenia Niemiec zwycięska koalicja robi wrażenie pociągu, który z ogromnym impetem wjechał w obręb węzła kolejowego i pędzi teraz poprzez rozjazdy, chwając się, trzeszcząc i zmieniając tory.

Jedni mówią, że pociąg zatrzyma się, ale inni mają podstawy, by twierdzić, że nie wiadomo, czy zatrzyma się czy raczej rozbije, zwłaszcza że konduktorzy i maszyniści powylazili na platformy i na dachy wagonów, oraz zdają się żonglować tam, wdzierając się do siebie.

A pociąg pędzi więcej siłą swego niewyczerpanego jeszcze bezwładu, niż siłą maszyn, kierowanych złośliwymi rękoma. Pędzi, unosząc bezsilnych pasażerów, którym migają przed oczyma ulamki rzeczywistości, a na ich tle wyrasta widmo nieszczęścia. Oto kilka migawek.

\* \* \*

Nader „demokratyczni“ kontrahenci dobijają właśnie gnusnej i ponurej transakcji krymskiej, która oddała Sowietom połowę Europy.

Gdyby Rosja utrzymała na stałe tę zdobycz, to — opierając się na obliczeniach prof. Notesteina, wykonanych na zlecenie Rady Ligi Narodów — ludność utworzonych w ten sposób Wielkich Sowietów wynosiłaby w r. 1970 ponad 400 milionów, mniej straty wojenne, których Notestein nie uwzględniał.

Naprzeciwko tej olbrzymiej masy stałaby Wielka Brytania (Zjednoczone Królestwo) z ludnością wynoszącą 43,56 miliona (mniej straty).

A pomiędzy tymi obozami pulsowała by masa około 212 milionów pozostałych narodów europejskich (także mniej straty wojenne).

Już samo zestawienie tych liczb wskazuje, że tak zachwalana „równowaga krymska“ nie będzie trwała. Sytuację pogarsza jednak fakt, że Krym skupia pod władzą Kremla nie tylko największe masy ludzkie, lecz także najbardziej wojownicze i najbardziej rozrodcze narody Europy. Wg Notesteina ludność Anglii przestaje już przyrastać i w okresie 1940-1950 r. zmaleje o około 3,6 miliona. Natomiast przyrost naturalny ludności Sowietów powinien być dać im w tym czasie nadwyżkę wynoszącą około 77 milionów na obszarze przedwojennym i około

15 milionów na obszarach zdobytych.

W r. 1970 Sowiety posiadałyby na swym obszarze przedwojennym tyle mężczyzn w podstawowym wieku wojskowym (15-34 lata) ile Zjednoczone Królestwo ma wogóle ludności (43,3 mil. wobec 43,56 mil.). Natomiast Polska posiadałaby wtedy mężczyzn w tym wieku około 6,3 mil., a Zjednoczone Królestwo — 5,7 miliona. Wojna zmieni te liczby, ale tendencja rozrodcza pozostanie.

\* \* \*

Jak dotychczas — Sowiety wtargnęły tak głęboko w świat kultury prawdziwie zachodniej, że nie byłoby nic doprawdy dziwnego, gdyby Stalin zechciał teraz rozszerzyć swe dawne hasło „budowania socjalizmu w jednym kraju“ i objął nim przynajmniej jeden kontynent: całą Europę.

Oczywiście, miałyby pewne przeszkody do pokonania, ale „właściciel“ Kremla wykazał nie raz, że byle czym i byle komu zastraszyć się nie da. A zaokrąglenie „orbity“ sowieckiej po Gibraltar i Dover warte byłoby dla Sowietów nie tylko tej wojny, lecz także następnej serji „siódmych połów“ rosyjskich.

\* \* \*

Stalin ma jednak także inne kłopoty. Może się np. obawiać, że jeśli nie dokończy dzieła, to po jego śmierci chwycą władzę w ręce, obwieszeni orderami, marszałkowie i cofną Rosję tak, jak cofnęła się po śmierci Piotra Wielkiego. Więc musi się śpieszyć i musi stwarzać fakty nieodwołalne. Tak nieodwołalne, jak Piotrowe usadowienie Rosji nad Bałtykiem przez wytopienie Finów i zbudowanie rosyjskiego Petersburga.

Jaka zaś wskazówka wynika dla Rosji z tego, że wyloty obu mórz, które według umów krymskich stałyby się głównie mórzami sowieckimi: Bałtyckiego i Czarnego — trzymają pośrednio lub bezpośrednio Brytyjczycy?

Brytyjczycy muszą je trzymać, gdyż z Bałtyku droga wprost do serca Imperium, a z Dardaneli — wprost na jego główny szlak komunikacyjny. Ale czy istnieje Rosjanin, któremu mogłoby się to podobać? Piotr W. napewno by zaprotestował, a niektórzy przypisują Stalinowi co najmniej rolę Piotra.

Chwilowo Stalin był jeszcze nieco zajęty, gdyż grupa zachodnich kupców ludźmi ociągala się z dostarczeniem mu kilku politycznych nierządnic, których pożądał do swego przedsiębiorstwa, by mogło się reklamować pełnym kompletem ciast słowiańskich.

Ale gdy wreszcie dostawa krymska została o tyle dokonana, że „towar“ dostawiono i oddano w ręce zawodowych „probirszczyków“ — Stalin poprosił zaraz, i to nie zwlekając ani chwili, o klucze od Dardaneli oraz o kawałek Turcji w rejonie zbliżonym do roponośnego Mossulu. A ponad to zażądał jeszcze podobno „zmiany panującego w Turcji reżimu i usunięcia osób, nieprzyjaznych Związkowi Sowieckiemu“. Więc czegoś w rodzaju Bieruta z Mikołajczykiem.

Sytuacja jest poważna, bo charakter wystąpienia sowieckiego wobec Turcji zapowiada się zupełnie inaczej, niż wobec Polski.

W sprawie „nie-rządu“ lubelskiego, Stalin jedynie wymuszał wykonanie zaległych zobowiązań krymskich. Natomiast atak polityczny na Turcję rozpoczyna — jak można przypuszczać — zupełnie nową fazę gry, w której potężny dyktator będzie związany kilku uczuciami: staro-rosyjskim i bałkańsko-greckim — w kierunku Konstantynopola, oraz własnym osobistym kaukasko-gruzińskim — na wschodzie Turcji.

Nie wiemy, jak się zachowają w tej sprawie Brytyjczycy, którzy obsadzili Grecję i tyły Turcji? Czy będą tak gorliwymi pomocnikami Sowietów, jak w sprzymierzonej Polsce, czy może wprost przeciwnie? Ale wiemy, że Turcja jest państwem niepodległym, oraz że rozporządza dość dużymi siłami zbrojnymi, opartymi o rozległy i terenowo trudny kraj.

Sytuacja może więc rozwinąć się różnie.

Jeśli by Turcja ustąpiła Sowiecom, to właściwie przeszła by na ich stronę, a stała się przeciw władcóm szlaku śródziemnomorskiego. Po kapitulacji Turcji Sowiety dostały by się już stosunkowo łatwo do Aten i na Krete, a stamtąd wszędzie blisko.

Jeśli Turcja się przeciwstawi, co już sygnalizują, to albo Sowiety ustąpią, albo wybuchnie wojna.

Jeśli Sowiety ustąpią, to raczej tylko

taktycznie i na pewien czas, by doczekać jeszcze lepszych warunków.

Jeśli zaś wybuchnie wojna i Turcja w niej upadnie, to Sowiety tym mocniej staną na Krecie. A wtedy nie wiadomo, czy wynagrodzili by należycie Brytyjczyków za odizolowanie Turcji, czy raczej zażądali by ładnego udziału w nacieku irackiej i własnego posterunku na szlaku śródziemnomorskim?

Jeśli zaś Zachód zacznie pomagać Turcji — to wojna rozgorzeje ponownie w postaci bolszewickiej, a więc wojna wojskowa i rewolucyjna.

Z przebiegu sprawy widać, że Sowiecom się spieszy. — Może odczuwają parcie wewnętrzne? Może chcą przygotować w ten sposób zapowiadaną konferencję trzech? Może zamierzają wykorzystać okres brytyjskiej depresji wyborczej? A może chcieliby połączyć jakos Dardanele z Mandżurią, bo jeśli wmawiają naiwnej opinii zachodniej, że Polacy są proniemieccy, to dla czegożby nie mieli wzmóc Zachodowi, że Turcy są projapońscy?

\* \* \*

Wspomniałem o tym, jak Piotr utrwalił dostęp Rosji do Bałtyku, tępiąc Finów. — Propozycja sowiecka w sprawie Dardaneli zapowiada pośrednio Turkom, że ta sama metoda może być zastosowana i do nich. Bo jasne, że jeśli Rosja chce osiąść cieśniny na stałe, to musi wyprzeć ludność turecką przynajmniej z brzegu europejskiego i zaludnić go Rosjanami a także Grekami, i innymi Bałkańczykami pod przewodnictwem Rosjan. Wtedy żaden kataklizm nie zdołałby już nigdy cofnąć stamtąd Rosji, tak jak nie cofnęła się z Petersburga, choć utraciła Estonię i Finlandię.

Hasło takie ożywiło by przy tym cały Bałkan, a Grecja łatwiej by wpadła w ręce sowieckie.

Jeżeli Turcja nie dostanie poparcia, to łatwo może upaść. A wtedy powstało by pytanie, jaki właściwie sens miała wojna Churchilla z Elasm w Grecji i zatarg z Francuzami w Syrii?

Premier Churchill jest w chwili obecnej postacią tak tragiczną, że aż go żal. Grał śmiało i twardo. Wszędzie lekko-myślnie rzucał stawki. Może sądził, że potrafi się odegrać. A teraz wyborcy mają się wypowiedzieć, czy on, czy też kto inny będzie kończył grę. Nic dziwnego

go, że stary pan się trwoży i zabiega, bo rozumie, że jeśli następcy nie zdołają odegrać jego lekkomyślnych stawek, to cóż mu po tytule lordowskim, jeżeli może zyskać ponadto przydomki nie tylko „pogromcy Hitlera“, lecz także „osobistego wroga Polski“ oraz — niestety — historyczny tytuł „grabarza Imperium“.

\* \* \*

Naczelnym administrator Lend-Lease'u, Leo Crowley, oświadczył w dn. 25. czerwca br., że Rosja nadal otrzymuje dostawy z tego tytułu dla wojsk na Syberii, natomiast nie otrzymuje dostaw dla wojsk w Europie. Motywacja polega na tym, że sama obecność wojsk sowieckich na Syberii wiąże poważne siły japońskie.

Wynika z tego, że im więcej sił przesuną Sowiety na Syberię, tym więcej otrzymają dostaw. Amerykanie sądzą zapewne, że położwszy swe beefy na Dalekim Wschodzie, znęca tam takie siły sowieckie, które wystarczą do zainicjowania wojny z Japonią. O wojnie tej się mówi, a radio japońskie przewiduje nawet, że wybuchnie niedługo. Nie wiadomo tylko kto ją rozpocznie: Sowiety, czy Japonia?

Sowiecki „materializm dziejowy“ pozwala im oczywiście przyjąć każdą darówiznę, a jeszcze zabrać, co się da. Ale żeby za kilka puszek kapitalistycznego beefu Sowiety miały wojnę rozpoczynać — na tym mogą budować tylko marzyciele. Rosja beefy lubi, ale ma swoje wielkie cele i dla beefów ich nie porzuci.

Pokój sowiecko-japoński nie jest wygodny dla Anglo-Amerykan, natomiast Sowieciom odpowiada nadzwyczajnie, bo zapewnia im dużą przewagę nad sojusznikami. Nic dziwnego, że Anglo-Amerykanie chcieliby jakoś przerwać ten stan, przecież dla nich niebezpieczny ale dla czego miałyby o to zabiegać Sowiety?

Zatarg z Turcją świadczy, że reorganizowane wojska sowieckie są przeznaczone raczej na inny kierunek.

A jednak wojna sowiecko-japońska wybuchnąć może, tylko nie z inicjatywy sowieckiej lecz raczej japońskiej. Psychika japońska jest tak odrębna, że napad, będący dla nas nonsensem, może mieć tam sens. Wtedy Rosja oczywiście „wypowie wojnę“, bo jeśli nie można jej uniknąć, to trzeba przynajmniej przyjąć odpowiednią pozę i zyskać nowy tytuł bohatera.

Jeśli zaś Japonia nie zacznie to można się spodziewać, że Z.S.R.R. zacznie najpierw kończyć pracę na Zachodzie, co dyktuje zdrowy rozsądek a na Dalekim Wschodzie będzie raczej chciała przeciągać wojnę i wkroczy tam dopiero, gdyby Japonia zaczęła dogorywać.

\* \* \*

Tym czasem zaś można rokować. —

Rosja nie może przecież rozpocząć wojny z Japonią, nie ubezpieczywszy się należycie w Europie.

W myśl churchillowskiej zasady antypolskiej, która zaczyna grać obecnie antyangielsko, Sowiety „mają prawo ubezpieczyć się od Zachodu“. Kreml może więc żądać, by Anglo-Amerykanie wytworzyli najpierw w Europie konkretne warunki uniemożliwiające wszelki napad z tej strony na Sowiety.

Ulokowanie Mikołajczyka na ministerialnej posadce w lubelskim „nie-rządzie“ Bieruta i Osóbki — takiej gwarancji nie stanowi, bo niczego właściwie nie zmienia. Poprostu królik doświadczalny został przeniesiony z klatki, gdzie go wychodowano, na miejsce, gdzie odbywa się wliwiskacja.

Natomiast wyjście bojowych jednostek anglo-amerykańskich z Europy dawałoby dobrą gwarancję. Wojna z Elaseem uczy przecież Sowiety, że nie należy rozpoczynać przewrotów na obszarach, gdzie są obce wojska, zdolne do działania. Ale mamy nadzieję, że o tym wiedzą także zachodni okupanci.

Następną realną gwarancję stanowiłoby zlikwidowanie dwóch panów: gen. de Gaulla i gen. Franco. Na miejsce de Gaulla jest już nawet kandydat nie małej miary: pan Thorez, nie dawno przybyły z Rosji. A na miejsce Franco także możnaby znaleźć jakiegoś przykładowego „demokratę“.

Gdyby jeszcze Churchill był tak uprzejmy i zechciał przegrać wybory, to z całego kompletu wojennych dyktatorów: Mussolini, Hitler, Franco, de Gaulle, Roosevelt i Churchill — pozostałby na placu w Europie tylko jeden: Josif Wisarionowicz Stalin. On by trzymał tubę i batutę, a inni mogliby — z tego lub tamtego świata — podziwiać do czego doszło.

Nie można powiedzieć, by Kreml był zbyt daleko od takiej możliwości. Ale nie tylko personalia grają w świecie,

lecz także masy ludzkie. A masy europejskie są tak wielkie i tak ambitne, że mogą strząsnąć z siebie każdego najeźdźcę. Mogą być groźne nawet jako sprzymierzeniec.

Doprawdy — daleko jeszcze do sielanki na świecie. Za dużo jeszcze dziur wszędzie, aby je można było zatkać tuzą Mikołajczykową, aczkolwiek typ jest przysadzisty.

Wydaje się, że to tylko pociąg nasz przeskoczył jakąś zwrotnicę, wpadł na

jakiś tor, chwije się i trzeszczy, ale pędzi dalej. Niektórzy, co nerwowi pasażerowie chwycili już walizy i biegną wysiadać, ale pociąg wciąż w rozbiegu i zapewne nie zatrzyma się na kremłowskiej stacji, gdzie Bierut i Osóbka rozdają tak pozornie ładnie wyglądające posady.

Kilka lat temu Berling tak się śpieszył przesiadać do sowieckiego wagonu — a teraz o nim nic nie słychać i mówią, że gnije w jakimś nowym Katyniu.

St. W.S.

## Karta Światowego Niebezpieczeństwa

Doświadczenia wojny poprzedniej, a szczególnie doświadczenia pokoju, które tak szybko doprowadziły do ponownej, jeszcze straszliwszej wojny, — kazały już na długo przed pokonaniem Niemiec zastanawiać się nad tym, jak po tej wojnie ułożyć pokój, aby możliwie na długo zapobiec wszelkim starciom zbrojnym.

Zdawało by się, że ludzkość przeżywa obecnie kataklizm tak przerażający, iż wszyscy skwapliwie zgodzą się, aby uczynić wszystko, aby uczciwie pójść na najdalsze ofiary, aby na przyszłość podobnym kataklizmom zapobiec. A więc: wojna wojnie!

Zdawało by się dalej, że w konsekwentnym rozumowaniu, ludzkość nie będzie i nie musi tworzyć czegoś bardzo teoretycznego, a poprostu sięgnąć przede wszystkim do doświadczeń ostatnich lat trzydziestu. Że więc naprzód zastanowi się nad tym, kto i co wojnę wywołuje, a następnie tak odpowiednio ustawi zasady bezpieczeństwa ogólnego, aby tego przyszłego „kogoś”, prącego do wojny dostatecznie ubezwładnić, dostatecznie skrepuwać w jego możliwościach, choćby przez zdecydowane odstraszenie od rozpoczynania wojny, przez groźbę zastosowania ucziwych sankcyj zbiorowych. Równocześnie zaś taka organizacja poszuka sposobów, aby móc wszystkie główne przyczyny zatargów międzynarodowych rozstrzygnąć przy pomocy koncepcji, arbitrażu bądź wreszcie zbiorowej decyzji przedstawicieli państw, zebranych w jakiejś nowej, lepszej niż wczorajsza, Lidze Narodów.

Zdawało by się więc, że poprostu ustalone zostaną prawa, których przekroczenie karane będzie zbiorowym wysiłkiem.

Prawo poparte odpowiednią, a stojącą

na jego usługi siłą miało by zmuszać wszystkich bez wyjątku do zaniechania samowoli, płynącej z narzucania swego prawa, swoją siłą.

\* \* \*

Ujmując w sposób najogólniejszy przyczyny wojen — a nie możemy się wdawać tutaj w drobiazgową rozstrząsaną przyczyn szczególnych podobnie, jak zgóry tych wszystkich przyczyn nie może przewidzieć żadna organizacja międzynarodowa, — można by powiedzieć, że jest nią samowolne dążenie jednej strony do wymuszenia na drugiej spełnienia swoich żądań, a więc niejako narzucanie praw, ustalanych przez jedną ze stron, stronie drugiej. Sama zaś wojna wybucha wtedy, gdy jedna ze stron, — strona żądająca, — dochodzi do przekonania, że będzie mogła z całkowitym powodzeniem swoją własną siłą wymusić respektowanie tych żądań na stronie drugiej. Nawet wojna t. zw. prewencyjna mieści się w tym określeniu, bowiem zawsze poprzedza ją żądanie czy to odstąpienia od groźnych na przyszłość dla strony drugiej posunięć, bądź odstąpienia od pewnych niebezpiecznych dążeń wogóle.

Każda wojna jednak — twierdzimy to z całą stanowczością — wybucha dopiero wtedy, gdy strona prąca do tej wojny nabierze przekonania, że siły jej będą dostateczne do pokonania przeciwnika, bądź do zmuszenia go do ustąpienia. Zawsze więc wywołuje wojnę strona w danym momencie — przynajmniej we własnym przekonaniu — silniejsza.

Idealem więc było by poprostu pozabawienie wszystkich państw siły militarnej — wtedy musiały by tylko negocjować.

\* \* \*

Jeśli tak ustalimy przyczyny wojen, — a jak czytelnik może zauważyć w tej chwili odgraniczamy się od zagadnienia słuszności, czy niesłuszności żądań strony w danym momencie wojowniczej, — tedy najważniejszym zagadnieniem było by stworzenie takich praw, w ramach których każdy byłby zmuszony do negocjacji. Prawo będzie jednak pustym dźwiękiem, jeśli każdy będzie mógł je zlekceważyć. Prawo więc musi być poparte stojącą na jego usługi siłą.

Powstaje zagadnienie, jakim musi być to prawo i jaką ma być ta siła.

Prawo musi być dostatecznie jasne, kategoryczne i, co najważniejsze, jednako-wo obowiązujące dla wszystkich.

Siła musi być tak wielka, aby była groźna dla najsilniejszego naruszydela prawa.

Już z tych dwóch zasad wynika jasno, że właściwie państwa małe są niemal instytucją pokoju.

One napewno będą zwolennikami, aby prawo w równym stopniu obowiązywało

wszystkich, bowiem nigdy nie będą miały dość siły, aby na przykład na państwie silnym, wielkim wymusić respektowanie swoich słusznych czy niesłusznych żądań.

Gdyby zaś usiłowały się klócić między sobą, na mniej więcej równym poziomie sił, wtedy wystarczą siły jednego dużego państwa, aby wszelkie zapęły każdego „małego” poskromić.

Z nimi więc organizacja międzynarodowa nie będzie miała większego kłopotu. Szczególnie po doświadczeniach wojny obecnej, kiedy te małe państwa miotane były siłami wielkich, według samowoli tych „wielkich”, a nadto wszyscy mieli wobec tych „małych” najwięcej pretensji i nadto smutna rzeczywistość obecna właśnie najbardziej dotkliwie „mści” się niejako na państwach małych. One więc napewno najbardziej starannie i chętnie będą popierały, każde prawo, zmierzające do ustalenia pokoju, prawo bowiem będzie ich największą tarczą i obroną.

(dokończenie w następnym numerze)

---

Konsul Generalny Rzeczypospolitej Polskiej

Jerozolima, dn. 7.7.1945

Do Pana Przewodniczącego  
Związku Pracy dla Państwa  
w miejscu.

W związku z rozmową, odbyłą z Panem Przewodniczącym w dniu dzisiejszym, stwierdzam, że list mój do Pana Broncla nie był przeznaczony do druku i wobec tego nie dawałem p. Bronclowi upoważnienia do wydrukowania tego listu na łamach pisma „W Drodze”.

Równocześnie dziękuję Panu Przewodniczącemu za wyrażoną przezeń zgodę na zaniechanie dalszej polemiki w całej tej sprawie, co niewątpliwie świadczy o obywatelskim stanowisku Związku Pracy dla Państwa.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego poważania.

(—) *Aleksy Wdziękoński*  
Konsul Generalny R.P.

---

W ostatnim numerze pisma „W Drodze” ukazały się trzy oświadczenia, objęte wspólnym tytułem „Korespondencja”. Treść tych oświadczeń zdumiała nas tak, że uznaliśmy za wskazane zainterpelować Pana Konsula. Powyżej zacytowane pismo Pana Konsula Generalnego wyjaśnia nam *zupełnie*, w jaki sposób do opublikowania „Korespondencji” doszło.

W związku z tym pismem, a również wobec ciężkiej sytuacji ogólnej, oszczędzamy sobie i czytelnikowi dalszego rozważania akcji, przeprowadzanej przez p. Broncla. Nad jego osobą przechodzimy całkowicie do porządku dziennego. I wracać do niej nie będziemy.

*Związek Pracy dla Państwa.*